Z plastyki

Portret Piłsudskiego w rzeźbie

Za inicjatywą Komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, Koło Legionowe Plastyków urządziło wystawę portretów Marszałka w rzeźbie. Wystawa mieści się w Muzeum Wojska, przy Al. 3-go Maja, w sali, specjalnie w tym celu przygotowanej, i — trzeba przyznać — bardzo ku temu odpowiedniej.

Nieraz już gdzieindziej podobne wystawy urządzano i nieraz też miałem sposobność pisać przy tej okazji, o zagadnieniu portretu sławnych ludzi. Zanim znów do tego zagadnienia powrócę, trzeba mi powiedzieć słów parę o ostatniej wystawie w Muzeum. Marszałek, jak wiadomo, nie miał szczęścia do portrecistów. Portretowali go liczni, często nawet bardzo wybitni artyści, lecz wyniki były zgoła przeciętne. Jeśli tak się spisała elita artystyczna, to cóż dopiero mówić o szarej braci plastyków — widzieliśmy podobizny Marszałka, zakrawające na prawdziwy paszkwil plastyczny. Ostatnia, podobna wystawa w IPS-ie, zademonstrowała horendalne wprost okazy.

Widząc, iż dotychczasowe próby nie dały pożądanych wyników, organizatorzy wystawy w Muzeum Wojska postanowili pójść inną drogą. Ograniczyli ilość eksponatów do najlepszego minimum i poprzestając na relacjach plastycznych najwybitniejszych naszych rzeźbiarzy, pragnąc na ich podstawie dojść do ustalenia typu podobizny Marszałka w rzeźbie. Ustalenie tego typu, to znaczy pewien rodzaj syntezy rysów, da artystom wytyczne do dalszych poczynań w tym kierunku.

Podobna wystawa daje nam dobrą okazję do zastanowienia się nad tem co to jest portret i czego powinniśmy żądać od portrecisty. Podzielmy sobie portrety na dwa rodzaje: do pierwszego rodzaju zaliczymy podobizny zwykłych śmiertelników, do drugiego — portrety sławnych mężów. Jaka jest między nimi różnica?

Malarz X namalował portret młodego Kuśmidrowicza. Kuśmidrowicz uważa, że podobieństwo zostało uchwycone, a ciotka Kuśmidrowicza powiada: wygląda na portrecie jak żywy. Tymczasem portretu na wystawę przyjąć nie chcieli. Napróżno ciocia zaklinała się, że Kuśmidrowicz jest bardzo podobny, że może go nawet przyprowadzić, żeby jury stwierdziło. Jury jednak było nieubłagane, nazwało obraz kiczem i powiedziało, że kwestja podobieństwa nie gra roli, bo i tak młodego Kuśmidrowicza nikt nie zna. Po latach, gdy Kuśmidrowicz i ciotka umrą, podobieństwo wogóle stanie się mitem, pozostanie tylko obraz, jako dzieło sztuki, dobre, lub złe. Portrety ludzi, zmarłych przed wielu laty, o których nikt nie wie kto zacz, tyle są warte, ile wart jest ich autor jako artysta.

Z portretami sławnych ludzi rzecz ma się nieco inaczej. Nie znając osób dawno zmarłych z ich zewnętrznego wyglądu, znamy jednak ich podobizny duchowe, że się tak wyrażę. Nie zawsze zewnętrzna postać sławnego męża jest odzwierciedleniem jego cnót duchowych, jednak od takiego portretu żądamy, nie bez słuszności, by sposobami dostępnymi plastyce o tych cechach charakteru, portretowanego, dawał nam znać. Taki portret może zaprzeczać naturalistycznej prawdzie, dostarczonej przez materjał ikonograficzny, byle tylko nie zaprzeczał wartościom duchowym, które sławnemu mężowi przypisujemy. Matejko, malując Batorego pod Pskowem, znał dawne portrety króla. Jednak nie obchodzi nas zupełnie czy Matejko, opierając się na tym materjale, przedłużył, albo skrócił swemu Batoremu nos o centymetr. Dla nas ważne jest to, że na obrazie Matejki oglądamy prawdziwego króla, a nie ciurę, lub pachołka.

Portret bohatera, wodza narodu itp. powinien być symbolem plastycznym tych wartości duchowych, które naród w nim widzi. Nie wystarczą więc takiemu portretowi same walory plastyczne, trzeba w nim także zadbać o podobieństwo duchowe. Troska o to, by rysy twarzy ujawniały cnoty bohatera, prowadzi do idealizacji typu. Czasem między taką idealizacją, a prawdą natury, istnieje różnica dość znaczna.

Jeśli chodzi o postać Marszałka Piłsudskiego, zbyt świeża jeszcze pamięć rysów jego twarzy, ze wszystkiemi jej szczegółami, przeszkadza może niektórym do syntetyzującej idealizacji (widzimy na wystawie portrety Marszałka z roku 1918, z ostatnich lat życia itp.); z drugiej strony jednak podobny materjał pozwala oprzeć próby idealizowania typu na podstawach najbardziej rzeczowych. Jest to tembardziej wskazane, że wielu plastyków, lekceważąc sobie dane, dostarczone przez naturę, dążyło do syntezy drogą b. powierzchownego szablonu. Wąsy i brwi krzaczaste — oto ich cały Piłsudski; pozorna łatwość tej charakterystycznej głowy uwiodła wielu. Tymczasem jest to głowa piękna i b. trudna, trudność jej wyobrażenia skłania do rewizji pewnego, dość rozpowszechnionego mniemania. Utarło się bowiem, zwłaszcza wśród publiczności, przekonanie, że plastyk szuka przedewszystkiem głów malowniczych i charakterystycznych, bo one są dla artysty materjałem najwdzięczniejszym. Nic podobnego. Taka głowa charakterystyczna jest już niejako w naturze czymś gotowym artystycznie, przez swój wyraz, uzyskany dzięki odchyleniu od przeciętności. Proporcje poszczególnych rysów takiej głowy, wyolbrzymienie jednych na niekorzyść drugich, słowem wydobycie z niej charakteru, już zostało dokonane przez samą naturę i artysta musi się dobrze nad tem zastanowić, jak postępować w takich wypadkach, by jej bezkrytycznie nie powtarzać.

Przeciwnie: głowy nijakie, szare, są rzeczywistością, którą tylko plastyk może powołać do życia w sztuce. Czekają one za każdym razem na swego odkrywcę i jeśli widz, przypadkiem, oprócz dzieła sztuki pozna i model, dziwi się, że artysta zobaczył tyle w tym, w czym on nic nie widział.

Wydało mi się pożytecznym rozpatrzyć te zagadnienia, gdyż podobizny w rzeźbie sławnych ludzi i bohaterów narodowych dekorować powinny nasze ulice, place, ogrody i gmachy publiczne i te zadania przedewszystkiem powinno społeczeństwo naszym rzeźbiarzom powierzać.

W wystawie w Muzeum Wojska biorą udział: Karny, Kuna, Rzecki, Proszowski, Below, Laszczka, Strynkiewicz i inni.

Wiktor Podoski

O nowej pisowni
przez radio

Polskie Radio chcąc ułatwić radiosłuchaczom prędsze i bliższe zorjentowanie się w nowej pisowni, ustalonej przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności i zatwierdzonej przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, organizuje kilka specjalnych audycyj w tym celu. Będą to cztery praktyczne informacyjne pogadanki, które w sposób popularny uprzystępnią słuchaczom zasady nowej pisowni.

Audycje nadawne będą raz na tydzień, w poniedziałki o godz. 16.00, w ramach „Skrzynki językowej". Pogadanki te wejdą do programu z początkiem sezonu zimowego t. j. od 4.X.

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy - FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy kto składa ofiarę na obronę morską dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej"
(Z oświadczenia złożonego w dniu 29 VI 1936 przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Prezesa Zarządu FOM. w imieniu Prezesa Rady Ministrów).

Nowe książki szkolne
Wydawnictwa „Ossolineum"

1. PISOWNIA.

St. Jodłowski i W. Taszycki: „Zasady pisowni polskiej", str. 208, cena 90 gr. Podręcznik ten, ułożony przez dwóch członków Komisj. Ortograficznej P. A. U., zawiera jasny wykład zasad nowej pisown., obowiązującej od 1 b. m., oraz interpunkcji; bardzo obszerny słownik ortograficzny podaje nietylko pisownię, ale i trudniejsze formy odmiany wyrazów.

2. RELIGIA.

Ks. A. Hausner i ks. Fr. Wójcik: „Szkice katechez", str. 56, cena 70 gr. jest to podręcznik dla nauczycieli, uczących religji w szkołach powszechnych, który czyni zadość oddawna odczuwanej potrzebie umożliwienia uczącemu szybkiego zorjentowania się w rozkładzie tematu poszczególnych katechez. Zawiera zbiór szkiców lekcyj dla klasy I-szej wraz z uwagami metodycznym. w związku z realizacją nowego programu szkolnego, oraz rozkład materjału na poszczególne miesiące dla klasy II-ej.

Ks. A. Hausner, Fr. Konieczny i ks. Fr. Wójcik: „Nauka religji rzymsko-katolickiej" dla III kl. szk. powsz., str. 88, cena 1 zł. Ujęty w formę narracyjną, podręcznik dostosowany jest do psychiki i poziomu umysłowego dzieci. Przykłady czerpano przede wszystkim z życia Świętych polskich i z naszych dziejów.

3. SZKOŁY 1-GO STOPNIA

B. Kudski i St. Dobrzanecki: „Na Zagonie", czytanki polskie dla klasy III, kurs A. str. 170, cena 1.10 zł. Staranny dobór materjału, pisanego językiem prostym i żywym, oraz umiejętne a celowo dobrane ćwiczenia praktyczne, stanowią zalety tej książki.

B. Kudski i St. Majkowski:: „Światło w chacie", czytanki polskie dla klasy IV, kurs A, str. 229, cena 1.40 zł. Wśród autorów czytanek spotykamy nazwiska Żeromskiego, Sienkiewicza, Prusa, Mickiewicza, Kasprowicza, Konopnickiej, a ze współczesnych — Sieroszewskiego, Goetla, Choynowskiego, Kossowskiego, Oberlynskiej i innych. Obrazowość i przystępność języka wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie dzieci podręcznikiem, do którego dodano jako dział osobny ćwiczenia gramatyczne w opracowaniu J. Dańcewiczowej.

Wł. Martynowiczówna: „Obrazy z przeszłości i teraźniejszości", podręcznik do nauki historji dla kl. IV, kurs A, str. 133, cena 1.10 zł. Wykład dziejów, ujęty w formę żywych obrazków, odznacza się jasnością stylu i prostotą języka, unikającego wyrażeń dla dzieci niezrozumiałych. Bogaty materjał ilustracyjny podnosi wartość książki.

J. Michałowska: „Wiadomości z przyrody i geografji", dla kl. V, kurs A, str. 203, cena 1.10 zł. Dla przystosowania podręcznika do psychiki dziecka wiejskiego autorka wyorała cały materjał przyrodowy z dziedzin bliskich zainteresowaniu dziecka, dodając dla wzbudzenia zainteresowania ilustracje i wiersze. W lekcjach przyrodniczych położono duży nacisk na zagadnienie ochrony przyrody, jeśli zaś chodzi o geografję, starano się o przystępność wykładu i o dane kompletnego przeglądu mapy Polski.

T. Abramowicz i M. Okołowicz: „Arytmetyka z geometrją", dla kl. IV, kurs A, str. 130, cena 1 zł. Podręcznik zawiera szereg ćwiczeń, systematycznie stopniujących trudności, przy czym tematy oparto przedewszystkiem na życiu Polski współczesnej, zachęcając dzieci do prowadzenia rachunków w gospodarstwie wiejskim.

Dyr. Phoenixa
zwolniony

Został zwolniony z więzienia za kaucją 3.000 zł. dyrektor krakowskiej filii wiedeńskiego Tow. Ubezpieczeń „Phoenix", dyr. Stiel, w więzieniu. Dochodzenie w sprawie nadużyć w „Phoenixie prowadzone jest w energicznym tempie i zakończone będzie około Bożego Narodzenia.

Z teatrów

Kariera Alfy Omegi
wodewil satyryczny w 3 aktach (12 obrazach) Mariana Hemara i Juliana Tuwima w Cyruliku Warszawskim

Warszawa oglądała niedawno rekordową karierę autentycznego Alfa Omegi. Oczywiście w rzeczywistości nasz Alf Omega nazywa się trochę inaczej i znany jest w szerokich masach, jako „prosty chłopak z...", dalej sami się domyślicie.

Fantastyczne dzieje tej kariery pokazali na scenie autorzy wodewilu Hemar i Tuwim. Trzeba przyznać, że pod szczęśliwym znakiem otworzył „Cyrulik" nowy sezon. Program jest bardzo dobry, a gdyby autorzy chcieli wprowadzić trochę zmian w końcowych scenach — byłby doskonały i w ogóle najlepszy ze wszystkich przedstawień, jakie oglądaliśmy w tym sympatycznym teatrze.

Od dawna nie widzieliśmy w „Cyruliku" takiego humoru, tylu świetnych, celnych dowcipów, takiej świeżości pomysłów. Już pierwsza scena, rozgrywająca się w biurze P. U. O. L. P.'u (Państwowy Urząd Obserwacji Lotów Ptaków), zawiązuje z widzem sympatyczny kontakt. Jest to najrozkoszniejszy pod słońcem urząd państwowy. Naczelnik Marian Rentgen flirtuje zawzięcie z uroczą urzędniczką Stefcią Górską, odsyła wszystkich petentów na następny dzień, a ponieważ jest już dwunasta i nikt nie oczekuje inspekcji — połowy pracowników nie ma w biurze. Ale traf zrządził, że Ekscelencja zamiast o ósmej, zjawia się właśnie o dwunastej. Olsza jest bardzo podobny do prawdziwej Ekscelencji i z całą stanowczością udziela dymisji Adolfowi Dymszy i Janinie Brochwiczównie.

Ta dymisja, to pierwszy krok w karierze Alfa Omegi. Omega ma wspaniały materiał głosowy i wierzy w swoją przyszłość. Przepędzają go wprawdzie z chóru operetki, bo jako chórzysta zaczął rywalizować z solistą, zdartym zupełnie tenorem, ale i to zdarzenie obraca się na szczęście. Omega znajduje domorosłego impresaria, niejakiego Achillesa Bluma (Michał Znicz) i przy jego pomocy wyjeżdża razem z Zuzią do Paryża. Po trzech latach Alf Omega jest już wszechświatową sławą. Jego powrót do ojczyzny jest jednym, wielkim tryumfem. Śpiew dla „szarego człowieka" — oto hasło Omegi. „Chłopak z Brzozowca" śpiewa na balkonie hotelu, na dachu auta, tłumy szaleją. Ekscelencja, bez powodzenia poszukująca jakiegoś hasła dla szerokich mas, zaczyna zazdrościć Omedze popularności i pokryjomu uczy się... śpiewu.

Cała ta historia pokazana jest znakomicie. Szkoda tylko, że w ostatniej scenie autorzy wodewilu wpadli na pomysł pokazania Omegi w nowej roli. Omega zostaje mianowicie führerem. Przebiera się w kolorową koszulę i organizuje ruch narodowy. Tu dowcip Hemara i Tuwima zawodzi. Ważne i skomplikowane zagadnienie zbyto kilkoma nie wybrednymi dowcipami. Bez szkody dla całości, a nawet z wielką dla niej korzyścią, można by tę scenę usunąć.

Dymsza, jako Omega, jest znakomity. Śpiewa, tańczy, szaleje z całym swoim rozmachem. Okazało się, że Dymsza rozporządza wcale dobrym głosem. Warto posłuchać, jak śpiewa repertuar prawdziwego Alfa Omegi. Bardzo dobry był Znicz. Świetna jego rozmowa telefoniczna z Paramountem per wy („Słuchajcie Paramount..."). Jarossy, jako premier Pergolerii, rozkosznie mówił po pergolersku, Brochwiczówna z wdziękiem śpiewała sentymentalne piosenki, a Uinowicz zabawnie zagrał zdartego tenora. Pozostali wykonawcy bez zarzutu. Tak samo reżyseria Jarosy'ego. Groteskowe dekoracje Daszewskiego bardzo dobre i dowcipne. Całość ma zapewnione powodzenie.

j. a.

Na ekranach

„MAŁY LORD"
w kinie „Capitol".

Powieść o małym lordzie Fauntleroy jaką chyba każdy zalicza do ulubionych książek dzieciństwa, ukazała się na ekranach w filmowej przeróbce, przede wszystkim dzięki temu, że znaleziono chłopca, któremu można było powierzyć tytułową rolę. Freddie Bartholom po swym świetnym debiucie w „Dawidzie Cooperfieldzie", stał się szybko cudownym dzieckiem ekranu. Odrazu też zaczęła się systematyczna eksploatacja. Wślad za „Cooperfieldem" machnięto jeden film, machnięto drugi, dano Freddiemu główną rolę w „Małym Królu", historyjce dosyć bzdurnej, i rozglądając się za nowym scenariuszem, wykoncypowano, że postać dziesięcioletniego lorda z powieści Burnett doskonale zgadza się z subtelną urodą małego artysty.

Powtórzyło się to, co widzieliśmy już na przykładzie Shirley. Dbano przedewszystkiem o to, ażeby dziecinnego artystę ładnie sfotografować, a nie zatroszczono się, by dać mu możność pełnego „wygrania się". W wyniku — Bartholomeu dał ładny obrazek, ale gra jest obliczona na efekt zewnętrzny i nie zawsze naturalna i przekonywująca. To samo trzeba powiedzieć o reżyserii, która poszła najłatwiejszą drogą i zrobiła dość szablonowy film z typu „dla młodzieży". Szczególnie razi schematyczność i naiwność scen z tałszywym pretendentem do tytułu lorda Fauntleroy.

Po tych wszystkich zastrzeżeniach wolno już powiedzieć, że chętnie zapomina się o krytycznych uwagach, patrząc na uczłowieczenie postaci, jakie widzieliśmy dotąd tylko w wyobraźni — doskonały jest stary hrabia, dobrą charakterystyczną sylwetkę ma „pan Hobbs", a Dicka, przyjaciela małego lorda, gra odtwórca Puka w „Śnie nocy letniej". Słabiej natomiast wypadła rola matki, a już wręcz rażąca była manjera aktorki, występującej w roli służącej, znanej z przesadnej mimiki z takich niemajlepszych filmów jak „Powrót Frankensteina".

Z. B.

Z radja

Ubiegły tydzień

Rocznicy Skargi poświęcił kilka zdań, gorących i o głębokiej treści, prof. Mościcki w piątkowym „przeglądzie wydawnictw". Dlaczego jednak poza tym tak głucho o Skardze w programie Polskiego Radia, dlaczego nie nadano audycji specjalnej, dlaczego nie uwzględniono tej rocznicy w programie dla szkół?

Możemy wprawdzie spotkać się z odpowiedzią, że radiofonia nasza już 400-lecie Skargi „odświętowała", nadając w swoim czasie poświęcone mu słuchowisko. Ale jednak należało nie poprzestać na tamtem i w momencie, gdy Polska obchodzi „dni Skargowskie", dać powtórny dowód, że się pamięta o rocznicy. W tej chwili bowiem uwaga słuchaczy jest szczególnie ku postaci naszego kaznodziei zwrócona i jeśli tak głucho o nim w radiu, to odczuwają to w przykry sposób, zwłaszcza, że audycji poprzedniej wielu nie słyszało lub o niej zapomniało. Kiedyż zaś był najodpowiedniejszy moment do uczczenia Skargi, jak nie teraz, skoro dziś właśnie odbywa się odsłonięcie poświęconej mu pamiątkowej tablicy?

* * *

Słuchowisko „Polskie katakumby" (z „Urody życia" Żeromskiego) dało obraz nastrojowy i sugestywny, dobrze zmontowany. Nieco jednak wyrywał się z tej konspiracyjnej nastrojowości dobry zresztą p. Kreczmar — zbyt głośną dykcją.

Interesującą audycję — szkoda jednak, że tak krótką — dał nam Lwów w czwartkowym wieczorze „Bajek dla dorosłych". Szkoda tylko, że słuchowisko to, pięknie wykonane i dobrze ilustrowane muzycznie przez p. Gabla, trwało zaledwie 20 minut. Można było, oprócz rzewnej bajki Rydla „O Kasi i królewiczu" oraz „Kantaty dziecinnej" Wittlina, dorzucić coś jeszcze dla zaokrąglenia audycji. Dorośli lubią także bajki..

To też bardzo miłe wrażenie wywołała wieczora poprzedniego, również nadana przez Lwów (który stale podtrzymuje w górze sztandar swej muzykalności), opowieść Kiplinga o „Rikitiki - Tavi", z doskonałą ilustracją muzyczną Cyryla Scotta. Ileżby skorzystał w transmisji radiowej nie jeden z utworów literatury polskiej, gdyby kompozytorzy nasi zainteresowali się bliżej sprawą muzycznego podkładu do recytacyj słownych. Rodzaj ten twórczości muzycznej, w swoim czasie dość popularny, został później zarzucony, gdyż melodaklamacje estradowe niezawsze dobrze wychodzą. Teraz jednak, gdy mamy radio, w którym da się osiągnąć skupienie nastroju, niedostępne dla audycyj publicznych, koniunktura już się zmieniła i wartoby zacząć ją wykorzystywać.

* * *

Po zakończeniu wakacyj będzie już zdaje się nieco lepiej z humorem, dość w programie letnim zaniedbanym. Wróciła z wywczasów Wesoła Fala, a chociaż jej pierwszy występ pourlopowy nie zaznaczył się niczem szczególnie wybitnym, możemy liczyć na niejedną przyjemną niedzielę, gdy się lwowiacy rozpędzą.

Na razie dobrze spisuje się Warszawa. P. Czyściecki, który raz już przed kilku miesiącami zasilił program Wesołej Syreny wybornym skeczem „Sprzedaję kamień", dał nam i w ubiegłą sobotę bardzo dobrą humoreskę „Łyżka do butów" Złośliwość rzeczy martwych, to sprawa psychologiczna par excellence męska i każdy z pewnością mężczyzna, który tego skeczu wysłuchał, był z niego niepospolicie zadowolony. Znalazło się wreszcie w programie radiowym także „coś dla mężczyzn".

W felietonie zeszłotygodniowym sprostować muszę pewną nieścisłość, która się doń wkradła wskutek tego, że poprzestając na drukowanym programie, nie wysłuchałem z należytą uwagą zapowiedzi o obsadzie „Zrzędności i przekory": Zofią była p. Świerszczewska, a nie Mazarekówna.

W swoim czasie, nie mogąc wysłuchać premiery „Męża przeznaczenia" Shaw'a, zapowiedziałem recenzję o tym słuchowisku po jego powtórzeniu — co nastąpiło dopiero w sierpniu, przy czym jednak inne sprawy zepchnęły mi ten temat na bok. Pragnę więc wywiązać się z zapowiedzi. Chcąc jednak być szczerym, muszę wyznać, że doznałem pewnego rozczarowania. Mimo, że wybrał sobie jako tło intrygującą fabułę (a może właśnie dlatego, gdyż w ten sposób przyciemniona została postać główna), wielki Szkot nie dał nam — poza szeregiem kalamburów na temat małżeństwa i wojskowości — dość jasnej sylwetki Napoleona. A nie dał jej, niestety, także i Wyrzykowski, jako wykonawca. Najlepsza stosunkowo była Piaskowska.

* * *

W interesującym wywiadzie, jaki miał ze Stanisławem Wasylewskim, p. Markowski zwrócił uwagę na ważną kwestię: że tak zawsze chętnie witane przez słuchaczy felietony Wasylewskiego straciłyby bardzo wiele, gdyby nie wygłaszał ich osobiście sam autor, wnosząc do mikrofonu to specyficzne „coś", co nadaje jego prelekcjom ton zażyłej i swobodnej pogadanki ze słuchaczami. Bardzo słusznie. Jakież mielibyśmy pretensje, gdyby n. p. nie wygłaszał osobiście swoich felietonów radiowych Boy — również jeden z ludzi specjalnie „radiofonicznych" — albo gdyby komuś innemu dano do odczytania rękopis Nowakowskiego (którego swoją drogą powinnoby Polskie Radio zdopingować, aby częściej stawał do mikrofonu). Niedawno zaś usłyszeliśmy felieton Irzykowskiego, odczytany przez kogoś innego — i to już nie po raz pierwszy. Dlaczego, skoro, jak to wszyscy zgodnie stwierdzają, nie było jeszcze wypadku, aby się Irzykowski zająknął w radiu, a ma przecież także dar nawiązywania ścisłego kontaktu ze słuchaczami?

Dobrym przykładem, ile może zdziałać sugestywny sposób mówienia, było przemówienie min. Ulrycha, jako prezesa polskich związków sportowych, na temat bilansu Olimpiady. Każdy, kto tej audycji słuchał, choćby się nawet sportem nie interesował, musiał wynieść z niej głębokie wrażenie — taka z niej biła siła przekonania.

* * *

Z dobrych audycyj mówionych wspomnijmy jeszcze o felietonie p. Korabiewicza „Włóczędzy Indyj", o zajmującym reportażu p. Bohdziewicza z Zakładu dla niewidomych w Laskach (szczególnie zajmujące było intermezzo z małym lewkiem), oraz o dobrze podchwytującym najświeższą aktualność szkicu p. Kaweckiego „Sztuka na ulicy" (o wystawie malarskiej na sztachetach Ogrodu Saskiego).

Z dziedziny zaś muzyki wspomnę o jednej tylko audycji, ale jakże udanej: o występie tria Poźniaka. Co za subtelność cieniowania, jakie zgranie, a przedewszystkiem, jak idealne „muzykowanie"! Nie często można spędzić przy głośniku równie miły wieczór.

Marian Grzegorczyk